

DZIENNIK LWOWSKI

Organ demokratyczny.

Przedpłata w miejscu wynosi: miesięcznie 1 zlr. — Z przesyłką pocztową: rocznie 15 zlr.;
czwarteń 3 zlr. 80 cent.; miesięcznie 1 30 ct. — Z przesyłką 3 razy w tygodniu: rocznie
12 zlr.; czwarteń 3 zlr.; miesięcznie 1 zlr. w. a.
Dla wychodźców we Francji ustaliliśmy cenę prenumeraty na 15 franków kwartalnie.

Redakcja i administracja pod l. 29/30 przy placu katedralnym w domu p. Sara.
Za ogłoszenia od wiersza drobnego druku 4 cent.
Reklamacye nieopieczętowane wolne są od opłaty
Wychodzi codziennie o godzinie 8mej rano. — Numer pojedynczy kosztuje 4 centy.

Nr. 61.

Wtorek dnia 16. marca 1869. — Lubina M. (rym.) — Herasyma. (grec.)

Rok III.

W obronie stronnictwa.

„Gazeta Narodowa“ a w spółce z nią niemieckie dzienniki centralistyczne, obrzuciły błotem pierwsze zgromadzenie ludu, które stając w obronie zagrożonego mienia ludności całej, z powdigną godną jedynością objawiło swe zdanie w sprawie najżywniejszej. Trzy tysiące obywateli zezłono, a urządzającym zgromadzenie i mowcom rzucono rękawicę, urażwszy ich publicznie.

Stojąc na przednich czatach, podejmujemy rękawicę i potrójnie obrażeni, potrójną rozpoczynamy walkę godziwą — z głębokim przekonaniem, iż walka prowadzona w imieniu ludu — walka święta — do niezawodnego prowadzi zwycięstwa.

Obelgi osobiste, miotane przez „G. N.“ na redaktorów „Dzien. lwow.“ i urządzających zgromadzenie ludu, na innej drodze znajdują odparcie. Zgromadzenie „Dziennik“ niniejszem bierzemy w obronę — przed spotwarzeniem zaś publicznem schronimy się pod opiekę prawa, by publicznie w obec szerokiego koła tych, którzy miotane na nas obelgi czytali, uzyskać należne nam zadośćuczynienie.

Zanim jednak przystąpimy do obrony zgromadzenia i „Dziennika“, wytłumaczyć należy ostatnie postanowienie nasze t. j. oddanie się pod opiekę prawa i sądu, na którą to drogę po raz pierwszy wступujemy.

Czytelnicy wiedzą dobrze, że „G. N.“ od czasu powstania swego, terrorystyczny wpływ wywierała na opinię kraju, a to tym prostym sposobem, iż wbrew zwyczajowi i zasadom publicystyki, przeciwne jej kierunkowi osobistości, z jej tyłu właściwą konsekwencją starała się w oczach tysięcy na śmiech i wzgardę wystawić. Z przykrością skonstatować nam tu należy, że po większej części jej się to udawało, albowiem czytelnicy mieli to wydrukowane, a rzadko kto miał tyle odwagi, by szukać innego sposobu obrony, umilkł więc... i ci tylko mężowie, a mało ich w kraju, którzy długoletnią pracą już powszechnie zjednali sobie poważanie, stawili czoło napaściom i szli dalej, gdyż oszczerstwa rzucane, nie mogły ich dosięgnąć.

Toż samo działo się z dziennikami, które miały odważyć stanąć obok „G. N.“ i reprezentować zdanie, choćby trochę jej przeciwne.

Pokolenie, które brało najżywszy udział w ruchu z r. 1863, rozwijając się dalej, stanęło w zasadniczej sprzeczności z „G. N.“ nie solidaryzując wcale ze sobą ludzi i stronnictw, które obecnie stoją w opozycji z teraźniejszym rządem, większością sejmową, delegacją, czią bałwochwalcą dla hr. Gołuchowskiego, i z broniącą tego wszystkiego „Gazetą Narodową“. Stwierdzamy, że opozycja ta znalazła odgłos w „Dzienniku lwowskim“ i w towarzystwie narodowo-demokratycznym. To też „Dziennik“ i redakcja tegoż towarzystwa nar. dem. i członkowie jego w pierwszej linii narażeni byli na najgwałtowniejsze pociski „G. N.“, która ujrawszy się oskrzydloną, wywierała gniew swój na śmiałków innego od niej będących zdania — osobistym ich plugawieniem; im częściej, im silniej który z nich występował, tem bardziej, tem dotkliwiej urażała „G. N.“ jego osobę.

By nie nużyć przykładami, kilka tylko przytoczymy. Smolka, Leszek Borkowski, Malisz, Schmitt, Ujejski, A. Sapieha, K. Widman. Mieszkaństwo, całe stronnictwo małopolskie — „Dzien. lwow.“ z całą redakcją, i t. p. ci wszyscy znaleźli się na jednej karcie osławionej „kroniki niedzielnej“

w bliskim sąsiedztwie z skandalami ohydny, do ich osób zrzęcznie naciągniętemi.

Taki stan zastał „Dzien. lwow.“ i jego redaktorów; z obowiązku swego jako tyralierzy reprezentowanej przez nich publiczności, starali się temu plugawieniu wszystkiego i wszystkich położyć tamę, a przy pierwszej ku temu nadarzonej sposobności t. j. podczas zjazdu polskich dziennikarzy w Krakowie, podniósł tę głośną sprawę obecny redaktor „Dzien. lwow.“ wnosząc by dziennikarstwo polskie, a zatem i „G. N.“ zobowiązało się solidarnie, zmienić sposób prowadzenia polemiki na godziwszy i szlachetniejszy niż dotąd. Nie powzięto wprawdzie uchwały, ale wszyscy zgodzili się na zasadę, biorąc przez to na siebie moralne zobowiązanie. Lecz niestety, z pod tego moralnego zobowiązania wyłamała się pierwsza „G. N.“ i szła dalej dawniejszą drogą.

„Dziennik“ innego próbował środka, zaprzestał osobistej polemiki, milczał na zaczepki w nadziei, iż „G. N.“ mieć będzie wzgląd przynajmniej na własnych czytelników — lecz i to nie pomogło.

Gdy zatem wszystkie wyczerpaliliśmy środki, gdy miara cierpliwości istotnie się przebrała, gdy ostatecznie sprawa dotyka nietylko „Dzien. lwow.“ lecz jest sprawą wielu niewinnych oplwanych ludzi — więc też ostatecznie używamy środka t. j. wступujemy na drogę prawa w obec sądu, chcąc wskazać sposób, który obroni niewinnie pokrzywdzonych przed obelgami niesumiennej rzucań.

A teraz przystąpmy do obrony zgromadzenia ludu i „Dzien. lwow.“, a raczej redaktorów tegoż.

Wiadomo powszechnie, że każdy dziennik, jakiegokolwiek bądź on zasady wygłasza, bierze inicjatywę w sprawach publicznych, a rozbierając kwestye według swego widzenia rzeczy, pobudza do czynu tak pojedyncze indywidua, jakoteż całe stronnictwo. Z tad też wypływa, że około każdej redakcji, grupują się ludzie jednego przekonania, i starają się w życie wprowadzić sprawy przez dziennikarstwo poruszone. Tak też rozwinęła się i sprawa zgromadzenia ludu. „Dzien. lwow.“ poruszył myśl, która znalazła odgłos w opinii publicznej i na którą znaczna liczba obywatelstwa się zgodziła, trzeba więc myśl tę przeprowadzić i tego podjęli się pp. Piątkowski, Jasiński i Groman. Na dwa dni przed zgromadzeniem ogłoszono publicznie w „Dzienniku“, że wyz wymienieni otrzymali pozwolenie urzędu mityngu — nie było więc nikomu tajem, kto zgromadzenie urządzi.

Trzy tysiące przeszło przybyło osób — lecz nie dlatego, iż ci lub owi ludzie zgromadzenie urządzili, że te lub owe imiona dały firmę — lecz z tej prostej przyczyny, iż rzecz sama, która „Dziennik“ podniósł i omówił, była ważną i godną zajęcia. Urządzający zgromadzenie, nie działali w imieniu własnem, lecz w imię sprawy — oni też, a niemniej i redakcja „Dzien. lwow.“; nie przypisują sobie z tego tytułu żadnych zasług, lecz uważają tę przez nich podjętą pracę jako wypełnienie jednego z obowiązków ciążących na nich jako reprezentujących organ stronnictwa.

A że to stronnictwo mimo zabiegów „G. N.“ istnieje i z pożytkiem dla kraju pracuje, dość jest przytoczyć, że ludzie do niego należący pracowali nad zawiązaniem wielu stowarzyszeń, które obecnie już zdrowe wydają owoce, i nawet u przeciwników zjednały sobie uznanie;

że ludzie tego stronnictwa pracowali i pracują bezustannie na polu publicystycznym, szerząc swe przekonanie w licznych pismach jak: „Dziennik lwowski“, „Dziennik literacki

i polityczny“, „Gmina“, „Gazeta wiejska“ i t. d., a pracując nie bez skutku, bo większa część tych pism mimo licznych kar i procesów utrzymywała się i utrzymuje dotąd, a koło czytelników ich coraz się zwiększa;

że na wezwanie ludzi z tego stronnictwa stanął przeszło 6.000 zastęp z pochodniami przed mieszkaniem Dr. Smolki i wyraził mu uznanie za inaugurowanie w sejmie polityki opozycyjnej;

że to samo stronnictwo mimo zabiegów przeciwnych zgromadziło przeszło 3.000 ludzi w sprawie reformy podatków —

podczas gdy ognisko przeciwnego obozu, t. j. redakcja „G. N.“ z dnia na dzień traci na wpływie, i tak: zgromadzenie u Domsa oświadczyło się prawie jednogłośnie przeciw kierunkowi „G. N.“ w sprawie delegacji, — tysiąc widzów grzmiącemi przyjęło oklaskami komedye „Pseudonim“ a raczej ustępy przeciw „G. N.“ skierowane, do czego się sama „G. N.“ w niedzielnej kronice przyznaje, a wielu obywateli wiejskich zaprzestało prenumerować „G. N.“ z powodu zajęcia z ś. p. Bielskim, który odebrał sobie życie w skutek publikacji jego procesu przez „Gazetę“.

Na tem miejscu, niech nam wolno będzie oświadczyć, że mimo zabiegów „G. N.“ i jej wycieczek przeciw osobistościom, dalej pracować będziemy w obranym kierunku, i że jeżeli okaże się potrzeba, starać się będziemy urządzić znów zgromadzenie ludu — i że mamy niepłonną nadzieję, iż jak dotychczas, sprawa sama popierać się będzie, bez względu na to które osoby przeprowadzenie jej wezmą w ręce.

Siła przekonania, wiara w słusność bronionych przez nas zasad, dodaje nam otuchy, iż mimo wszelkich wysiłen przeciwnych strony, mimo iż walczy ona wszelkimi środkami, jakie jej się nawina, wcale w nich nie przebiegając — rozbudzimy uspijoną opinię publiczną, otworzymy jej oczy na to, gdzie ją wiodą i jak dotychczas nadużywano jej łatwowierności, a nie ustając w pracy na polu stowarzyszeń, piśmiennictwa, publicystyki i publicznego życia, przekonamy ogół, że nie samą tylko idziemy negacją, ale jak dotąd tak i nadal działać potrafimy pozytywnie dla dobra kraju.

Daremnie wzywaliśmy niejednokrotnie przeciwników naszych, by zaprzestali takiego jak dotąd sposobu prowadzenia walki — a rozprawiali się z nami na polu zasadniczym. Gdy to było daremnem, może nie będą daremne kroki sądowe, które rozpoczniemy, może nie będzie daremnem, że głos opinii publicznej stanowczo się zwraca przeciw takiemu, opluwaniu i obrzucaniu błotem wszystkich, którzy ośmielają się myśleć inaczej, niż „Gazeta Narodowa“. Publiczność nasza bowiem z obrzydzeniem już patrzy na te osobiste wycieczki i usuwa się coraz więcej od tej kuźni, gdzie się kuja potwarze, a bliski czas okaże, że dalsze prowadzenie „G. N.“ w tym kierunku jest wręcz niemożliwe.

Krakowski dziennik „Kraj“ zasadniczo stanął w obronie zgromadzenia ludu i twierdził między innemi, „że kto się z tym nie zgadza kierunkiem, niech nie przybywa na zgromadzenie“ — również przytoczył, że „głos opinii składa się z tych co mówią, a nie z tych co milczą“ — dwa te zdania przywołujemy na pamięć „G. N.“ by się wraz ze swymi stronnikami nad niemi zastanowić raczyła i kończymy na tem obronę własną i stronnictwa opozycyjnego.

OSTATNI TABORYTA

czyli
Czechy w XV stuleciu

POWIEŚĆ HISTORYCZNA

przez
HERLOSSEHNA.

(ciąg dalszy.)

Bartosz chciał ją unieść na rękach, dobywszy ostry nóż przyłożył jej do piersi — odepchnęła go jednak z taką siłą, iż zachwiał się i leć zaczął głową na dół, padł w przepaść.

Tu jestem, tu jestem! — wołała Złota — przyjdź do mnie, już wolna jestem mój miły.

Człowiek nadchodzący ze zdziwieniem patrzył na nią, jak na jaką niezmienną istotę. Rozpuszczone jej włosy bujały z wiatrem, a ona stała z wyciągniętymi rękoma. Drżał o nią, mogła bowiem także przy lada żywym ruchu stoczyć się w przepaść. Rycerz stanął przy dziewczynie, która go z otwartymi ramionami oczekiwała.

Tu jestem — to ja! to ja! — wołała radośnie, padłszy na kolana.

Kto jesteś dziewczyno? — zapytał zadziwiony — czyś aniołem, czy ziemską istotą?

Czy nie chcesz mnie poznać? — rzekła, poglądając bojaźliwie. Widziałam cię we śnie. Nie! to nie był sen, czuwałam wtedy. Mówiłeś do mnie, powiedziałeś mi, że przyjdiesz niebawem. Wiedziałam, że dziś cię ujrzę, więc szłam za tym złym cyganem, który mnie tobie chciał wydrzeć.

Nie rozumiem cię — odrzekł z bijącym sercem, wpatrując się w jej piękne lica. Mów wyraźniej, kto jesteś, co

za stęczyś mieć mogłaś z tym obrzydliwym. Zdajesz się znać mnie.

O nie bądź tak srogim! — mówiła łagodnie. — Twe piękne usta kłamać nie umiały. Leżałam pod krzakiem, myślałam, że spie, siedziałeś na koniu, zlałeś z niego, i na usta moje złożyłeś pocałunek. Nie mogłam mówić, lecz ty powiedziałeś: Zobaczymy się znowu.

Ha! Boże — zawołał, uderzając się w czoło, więc to nie był sen. Gdy zbłądziwszy w borze jechał w zadumie, i ujrzał cię spiącą pod krzakiem, myślałam, iż jesteś nimfą, rusalką, lub że śniłem wtedy. Dziwnie bo rozstrojony byłem wówczas, tyle zdarzeń snuło mi się we śnie. A ty jesteś żyjącą istotą, nie boginią; lecz jakże ci na imię czarodziejko? zkad jesteś? jakim sposobem znajdujesz się w tej puszczy?

Wyrazami bez związku, jak spiąca, opowiedziała mu szczegóły tego, co się jej od wczoraj zdarzyło i o sobie ile wiedziała opowiedziała mu także. Lecz jakże ci na imię? — zapytała dziewczyna — ja nazywałam się Złota, a matka moja Magdalena, ona szuka ojca mego, który gdzieś głęboko jęczy w więzieniu za to, że ją kochał.

Złota, Złota — rzekł zachwycony, ujawszy jej rękę, i cisnąć ją do piersi — tak, złotem jakimś zjawiskiem jesteś, nie ziemskim, cudownem. Bogini twą matką być musiała, gdyż zaczarowałaś umysł mój i serce. Kto ja jestem? — szczęśliwy śmiertelnik, znachodzący skarb, który swoim znać może, który Bóg zesłał nie na to, aby człowiek postradał, a postradałszy oszalał z rozpaczy. Ja nazywałam się Mikołaj Zeszwic, tam w Słocinie leży mój zamek; od dni kilku jestem tu dopiero i spotykam ciebie i sam nie wiem, czy snem to, czy rzeczywistością. Możem wstąpił w jaką zaczarowaną okolicę i moc duchów oświadczyła mój umysł? Lecz oddalmy się z tych miejsc okropnych, pójdź za mną. Gdyś istotnie

ziemską istotą, to nie oddalaj się odemnie. Zawiodę cię do mego zamku, niech się przekonasz, iż nie snem to, co widziałem i uczułem.

Ach matko, matko moja! — zawołała z płaczem, otrząsając się z wrażeń, które nią tak owładnęły — ach gdzież jesteś? Gdy mnie uwiózł, zbierała jagody dla mnie, wiedzieć nie będzie, co się zemną stało — i poczęła rzewnie płakać.

Uspokój się dziecko — pocieszał ją Mikołaj — pójdz za mną do mego zamku. Ztamtąd rozeszleś dworzan mych na wsze strony, może znajdą twą matkę. Podaj mi rękę, bym cię bezpiecznie wieść mógł po nad urwiska.

Raz jeszcze spojrzęła w dół przepaści, gdzie leżał martwy cygan i rzekła: Żal mi cię, jednak musiałam tak uczynić, czemuż kochałaś zdradę przeciw mnie?

Postępowali naprzód. Mikołaj w poufnej rozmowie mógł łatwo poznać, jaką marzycielką, niedoświadczoną i nieświadomą życia jest jego towarzyszką. Doszedłszy do lasu, spotkali konia, na którym Bartosz uwiózł Złotę, paśł się w trawie; wypocząwszy zupełnie, mógł już dźwigać nie wielki ciężar. Mikołaj posadziwszy Złotę na konia, ujawszy go za udo, krętymi ścieżkami zdążył do swego zamku.

Po uwiezieniu Wratysława, Mikołaj Zeszwic nie czując się bezpiecznym w Pradze, niebawem ją opuścił. Chociaż nie należał do grona spiskujących, wiedział jednak o spisku. Używając się z widowni, zamyślał oczekiwać wieści, czy sprysięgli uszli szczęśliwie, lub może przy indagacjach, nazwisko jego jako wiedzącego o rzeczy wyjawionem będzie. Stary Zeszwic pozostał jednak w Pradze, aby oddalając się, nie wzbudzić podejrzenia.

Szpanberg ozdrowiał, wraz ze zdrowiem powrócił i dawne jego narowy, jednak bez zawiści wspominał o Wratysławie i o owem smutnem zdarzeniu. Nie radby, aby mu się

Korespondencye Dziennika lwowskiego.

Bukareszt 9. marca.

□ Wydaleniem ob. Władysława Dunina z kraju, chciał p. Kogolniczanu nie tylko zastraszyć wszystkich korespondentów piszących z Rumunii do dzienników zagranicznych, a nie mogących wyrażać się o niej pochlebnie, ale nadewszystko pragnął na ukazem swoim dotknąć najprzód wszystkich zamieszkałych tu Polaków, a następnie jenerałny konsulat francuski, pod którego protekcję zostawał Dunin.

O ile Dunin bijąc w przewrotność ludzi stojących u steru rządu tutejszego i wykazując związaną się ich z Moskwą, miał słusność; o ile w korespondencyach swych odsłaniał o nistoty stan rzeczy w Rumunii — to przedewszystkiem do niego samego należy, a według mnie fakta będą i są tu najbezsronniej-szym sędzią; dla tego jak śmiało, jeśli nie podłem musi się wydać postępowanie p. Kogolniczana, który po wydaleniu Dunina za Dunaj, kazał przez swego fagasa p. Andreeskę, dyrektora policyi, oświadczyć wszystkim zamieszkałym tu Polakom, by się spokojnie zachowali, bo inaczej spotka ich los Dunina. Cóż to wszystko ma znaczyć?

Czyż pan Kogolniczanu posłuszny rozkazom nadsyłanym z Petersburga i Berlina, posunął swą gorliwość tak daleko, że zagina parol na wszystkich Polaków i każe za dziennikarza odpowiadać inżynierom, mechanikom, doktorom, aptekarzom, stolarzom, kowalom, ślusarzom, kominiarzom i t. p. O ile postępowanie to p. ministra wydało się nam dziwnem, o tyle niepojętem znajdujemy zachowanie się jednego z naszych, który wzmówiwszy w siebie, że jest demokratą nad demokratami, i będąc stupajką króla demokratów, jenerała Mirosławskiego, gonił senne mary o białych arystokratach; przedstawił się Kogolniczanowi jako reprezentant Polonii tutejszej; podał mu nazwiska i adresy wszystkich białych nie należących do jego sekcji herbowo-demokratycznej i miał tak strawny żołądek, że przyjął milczkiem pogrozkę p. ministra, że jeśli członkowie jego sekcji nie będą siedzieć cicho, to będą przez konstytucyjne władze Rumunii cielesnie karani.

Ze dziennikarskie zajęcia Dunina tak przez zdradę tajemnic listowych i telegraficznych, jako też przez gadulstwo naszych, a w końcu jego własną łatwowierność zbyt przedko zostały wykryte, że w skutek tego zwróciły nań oko hr. Offenberga i zakończyły się dokonana zemsta tegoż; tema się nie dziwimy; lecz znając rolę, jaką tu odegrał dyrektor policyi p. Andreesko, nie możemy pojąć, jak szanowny reprezentant demokratycznej Polski w Rumunii, może z nim zostawać nadal w żaytych stosunkach i poinformowywać go o wszystkim, co się w pośród nas dzieje.

To nie po polsku, to nie po demokratyzmowi, i pewny jestem, że sam Mirosławski nie pochwaliby podobnego postępowania swego samozwańczego ajenta. Wiemy, że Mirosławski wybiera przedewszystkiem rozum, a choć sam drażliwych nerwów, brzydzi się jednakże tchórzostwem i głupotą, sądzimy przeto, że zechce nam wytłumaczyć zachowanie się herbowego i ekipażowego demokraty.

P. Kogolniczanu odwiedza niemal codziennie p. Offenberga i również często przyjmuje wizyty hr. Kajserlinga. O ile mi wiadomo, naradzają się ci panowie nad sposobem przystawienia stolka p. Mellinetowi, konsulowi francuskiemu za to, że wystąpił śmiało w obronie pokrzywdzonego rodaka naszego, i że protestował przeciw zachwalemu postąpieniu rządu rumuńskiego. Dziś cała sprawa toczy się w Paryżu i prawdopodobnie tam będzie rozstrzygnięta. Od usposobienia gabinetu tuieryjskiego będzie więc należeć alternatywa: a ut Mellinet, a ut Kogolniczanu.

Donosiłem wam, że w dzień wywiezienia Dunina zwołał p. Green, konsul angielski i dziekan tutejszego Ciała dyplomatycznego w tej sprawie nadzwyczajne posiedzenie tegoż ciała. Rezultat narad dotąd nieznan, jako też wiadome stanowisko, jakie tu zajął nowy konsul austriacki p. Zulauf. Z tego, co dotąd słyszałem, wnioskuję, że postępowanie p. Mellineta zostało poparte większością głosów.

Szykowanie się do kampanii wyborczej, przybiera co raz to większe rozmiary. Nie podlega wątpliwości, że Kogolniczanu, zaczawszy od zmiany prefektów i rad municypalnych, użyje wszelkich konstytucyjno-samowładnych środków, aby zapewnić sobie zwycięstwo; czerwoni zaś nie zaniedbują z swej strony niczego, aby mu takowe utrudnić; ztąd Rumunul pełen

skarg na gwałty ze strony administracji, a Monitorul pełen poważnych dementi.

W wojsku nieukontentowania, a prawie nie ma dnia bez procesów, sądów i aresztowań, ajenci prawosławni dokonują reszty zamieszania.

Podziwiamie moją odwagę cywilną, że ośmielam się o tem wszystkim mówić, bez względu na to, że mnie p. Offenberga, chciałem powiedzieć p. Kogolniczanu, może lada chwila kazać wyrzucić, jeśli nie za Prut, to przynajmniej za Dunaj.

Wiadomości polityczne.

Austria i Węgry. W sprawie rezolucyi sejmu galicyjskiego donosi „Debatte“, że na ostatnim posiedzeniu podkomitetu wydziału konstytucyjnego interpelował Ziemiakowski ministra Giskrę względem ciągłego odlewiania rozstrzygnięcia tej sprawy, w skutek czego przyszło do bardzo żywej sprzeczki między ministrem a przywódcą delegacji. Spór ten — wedle zdania „Debatte“, — nie pozostanie bez wpływu na dalszy stosunek Polaków względem ministerstwa. Całe zajście miało wywołać wrazenie przykre, a starcie między ministerstwem a delegacją galicyjską uważają jako możliwne. „Polacy bowiem są dalej słowa „Debatte“ — powzięli przekonanie, że minister Giskra przez nieustanne zasięganie informacji nie zamierza nic innego tylko przewlekając sprawę rezolucyi.“ Dalej występuje „Debatte“ w obronie ministerstwa, i nie wierzy, aby rzeczywiscie dr. Giskra zasiegał informacji tylko dla pozorów, mając na oku tylko odwlekanie sprawy — owszem wyraża nadzieję, że ministerstwo użyje wpływu swego, aby komitet nakłonić do jak najrychlejszego przedłożenia izbie wniosków w celu merytorycznych rozpraw nad rezolucją; spodziewa się zaś wspomniany dziennik, że ministerstwo uczyni to tem pewniej, ponieważ izba uchwaliła konstytucyjne traktowanie sprawy rezolucyi.

Zaiste dziwić się tylko musimy, że delegacja teraz dopiero odgaduje to, co na pierwszy rzut oka od początku było zrozumiałem. Ministerstwo korzystając z uległości delegacji, bawi się w ciągłe dylacje, naśladowując adwokatów, który przewlekając proces oczekują aż przeciwnik znużony przystanie na ugodę, w której pretensyj swoich rzeka się za lada jakie wynagrodzenie.

Minister handlu przedłożył projekt ustawy o uzupełnieniu sieci austriackich kolei żelaznych. W projekcie oznaczono, które linie są potrzebne w celu uzupełnienia tej sieci; dla wybudowania tych linii będą przedewszystkiem użyte środki, które obciążają skarb państwa, mianowicie: subwencya i gwarancya dochodów; inne linie, których budowaniu ustawa ta bynajmniej nie przeszkadza — nie mogą korzystać z powyższych uwzględnień.

Linie budowane z gwarancją państwa będą, jak dotychczas, przez 9 lat wolne od podatku; dla linii które nie będą mieć ani gwarancji ani subwencji skarbu państwa, będzie przyznawane uwolnienie od stępli i podatku na czas aż do 30 lat.

Ziemie polskie. „Dziennik warszawski“ ogłasza następujący ukaz do rządzącego senatu. Ukazem naszym w dniu 21. września 1868 roku do rządzącego senatu wydanym, poleciwszy zarząd interesów wyznania grecko-unickiego w guberniach królestwa Polskiego poddać pod władzę ministra oświecenia publicznego, zlecieliśmy mu uczynienie przedstawienia względem stosownego urzędzenia pomienionego zarządu. Obecnie, zatwierdziwszy złożone przez ministra oświecenia, za porozumieniem się z jenerał-gubernatorem hr. Bergiem, a w komitecie do spraw Królestwa przejrane projekta organizacji tego zarządu, rozkazujemy: 1) Istniejący w mieście Warszawie zarząd interesów grecko-unickich zaraz zwinąć, a zostających w nim urzędników, którzy nie otrzymują innego przeznaczenia, uważać za spadłych z etatu, podług ogólnej zasady: wszelkie zaś akta tego zarządu oddać do ministerstwa oświecenia publicznego. 2) Do załatwiania interesów grecko-unickich pod władzą ministra oświecenia publicznego, ustanowić przy nim osobną kancelaryę, podług zatwierdzonego przez Nas i tu dołączonego etatu, przeznaczyszy, oprócz dotychczasowych przy ministrze, jeszcze jednego urzędnika do szczególnych poleceń V klasy, dla sprawowania obowiązków, jakie będą nań przez ministra włożone. 3) Z poddaniem pod władzę ministra oświecenia publicznego interesów wyznania grecko-unickiego, minister obowiązany będzie i w tych interesach stosować się do artykułu 245, 248 i 250 org. min.

pewnie niestety! Smutny to widok na przyszłość. Jednak spiesz się, już go przyprowadzono. Nadzorca zakłada mu podwójne kajdany, za chwilę wstąpią na górę, by trzykroć głębiej w ziemię zejść.

Nieszczęśliwy — rzekła Beata z współczuciem, biorąc światło — stokroć pożałowania godny, że siedzieć musi w towarzystwie szalonego, to i jego może pozbawić rozumu.

Ruszać, ruszać — napierał stary — słyszysz już dźwięk łańcuchów na dziedzińcu. Beata szybko wyszła, ojciec poszedł za nią. Zeszedł na dziedzińiec, aby odebrać więźnia. Beata postępowiała naprzód po wschodach, niosąc światło i pek kluczy ku więzieniu Stupa.

Z dziwnem nieznanem dotąd uczuciem kroczyło dziewczę ciemnymi chodnikami, na których zaledwo dwie osoby minąć się mogły. Stała opierając się o wilgotny mur. Serce gwałtownie bić jej poczęło — wśród tej ciszy grobowej można było usłyszeć jego uderzenia. Wkrótce usłyszała kroki i chrzęst łańcuchów. Jasne światło z niesionej przez ojca pochodni, odbiło się o ściany. Przed jej ojcem postępował więzień, wyższego stanu, jak się domyślała z chodu, postawy i odzienia. Nie postrzegła, jak stanął przed nią patrząc jej w twarz.

Ach! — krzyknęła głośno przeleknioma. Poznała go. Omal jej lampa nie wypadła z ręki.

To moja córka panie! — rzekł dozorca, biorąc od niej pek kluczy i występując naprzód, aby otworzyć drzwi więzienia. Poświęci wam panie, musimy jeszcze zejść jedno piętro niżej, schody niebezpieczne, zstępujcie ostrożnie, trzymajcie się blisko ściany.

Wratisław chwilę jeszcze stał przed Beatą, i rzekł cicho: Ha! na zawsze żegnam tu nadobny symbol życia. Prze-

t. I zb. p. 1857 roku, i podług tego, w razie potrzeby nowych środków w tych sprawach lub szczególnych rozporządzeń, dotyczących porządku i dobra ogólnego kraju, żądać poprzednio wiadomości i wniosków od głównego naczelnika kraju. W innych zaś przedmiotach minister oświecenia publicznego znosi się bezpośrednio tak z władzą dycecyjalną chełmską, jako też z naczelnikami gubernij, w których zamieszkują greko-unicy, żądając od nich w sprawach grecko-unickich wniosków i udzielając tymże bezpośrednio decyzje. 4) Wykonanie tego poruczyć ministrowi oświecenia publicznego i namiestnikowi w Królestwie, w czym do kogo należy. Rządzący senat, dla wykonania niniejszego ukazu Naszego wyda stosowne rozporządzenie. Na oryginalne własną Jego Cesarskiej Mości ręką podpisano: „Aleksander.“ W pałacu zimowym 14. lutego 1869 roku.

Hiszpania. Większość izby Kortezów, która uchwaliła przed kilku dniami, aby obradować nał wnioskiem o zmianę konskrypcyi dla wojska i floty, uznała jednak na przedstawienie ministra wojny Prima, konieczność utrzymania i nadal armii stałej.

Republikanie, którzy słusznie uważają wojsko stałe jako najdzielniejszą podporę władzy despotycznej, w obecnem zaś położeniu Hiszpanii jako narzędzie, którego można użyć w celu wykonania zamachu stanu, zostali przykro dotknięci wspomnianą uchwałą. Starają się teraz przez demonstracye ludowe wystąpić przeciw tej uchwale, i zwołali wszystkich nie zgadzających się z utrzymaniem konskrypcyi w celu urzadzienia wielkiej manifestacyi.

Nie ma bliższych szczegółów, co do owego zamierzonego otrucia wojsk w koszarach gwardyi; wiadomość, jak się zdaje, była w każdym razie wiele przesadzona.

Wschód. Zajęcie między Persją a Turcją było wywołane spory graniczne, które między państwami temi nieustannie trwają. Sądzą jednak niektóre dzienniki, że do naprężenia stosunków inne jeszcze powody się przyczyniły. Persya mianowicie ma być bardzo obrażoną opieką, jakiej udziela Turcja „Babistom“, pewnej sekcji religijnej, powstałej w r. 1813. Rząd perski prześladował tę sektę, a wielu jej stronników śmiercią ukarał; reszta uciekła do Bagdadu, pod opiekę władz tureckich, — pozostało jednak jeszcze wielu Babistów w Persyi, i przybierają powoli cechę politycznego stronnictwa, nieprzyjaznego obecnemu rządowi.

Nowiny z kraju i zagranicy.

* Mianowania. W skutek przedstawienia gminy miejskiej w Belzie, nadana została posada rzeczywistego nauczyciela przy tamtejszej szkole głównej Walentemu Driedzicowi dotychczasowemu nauczycielowi w Uhnowie.

* Jak dalece uwzględniła rząd nasze domaganie się o zaprowadzenie języka polskiego w sądzie dowodzi najlepiej zdziwienie, które „Kraj“ w następujący sposób podaje:

Wczoraj dwie panie zabiegły aż do nas, szukając kogoś, któryby im wytłumaczył niezrozumiałą dla nich, bo w języku niemieckim spisaną skargę. Nie nasza jest rzeczą wdawać się w tłumaczenia aktów sądowych, zdaje się jednak, że skarga podana w języku niemieckim, a doręczona stronie niemieckiej tej mowy, powinna być przez sąd przetłumaczoną poprzednio.

* (L) Komarno 11. marca. W zeszłym tygodniu wykopał tutejszy mieszczanin z górnego przedmieścia dzbanek barwy czerwonej z ozdobami białemi napełniony 1600 sztukami monety miedzianej z czasów Jana Kazimierza z r. 1663, 65 i 67. Dzban ten wraz z monetami złożony jest w urzędzie gminnym, który nie wie, co z tem zrobić. Sprzedano by to wszystko bardzo chętnie, tylko nie wiedzą do kogo się w tej sprawie udać, posyłam wam przeto dwie sztuki tych monet z prośbą, ażebyście zechcieli okazać je tym, którzy mieliby ochotę je nabyć.

Monety te znajdują się w redakcyi, która chętnie okaże je mającym chęć kupienia. (Przyp. red.)

* Tarnów 14go marca. (R. G.) Dnia 1go marca b. r. przybyło do nas towarzystwo dramatyczne pod dyrekcją p. Łobjki i dalo już dotąd sześć przedstawień, które co do gry w ogóle i w szczególe bardzo pomyślnie wypadły, a mianowicie odznaczają się swą prawdziwie artystyczną grą: p. Łobjko, pna. Królikowska, p. Królikowski i pna. Plaszevska.

Pomimo tego jednak wpaść należy, czyli teatr ten choćby parę tylko tygodni będzie w stanie utrzymać się w Tarnowie; publiczność bowiem, a szczególnie inteligencya jak zwykle z małym

cież Bóg zysła tu w te groby jego promienie. Dzięki ci za twe zjawienie się tutaj — ty moja zachodząca gwiazdo wieczorna!

Czy mam pozdrowić pannę Zeszwic? — zapytała z cicha.

Zrób, to zrób! rzekł z boleścią — i jeszcze jedną pozdrow, zanieś im pozdrowienie umarłego.

Już panie — zawołał z dołu dozorca — już otworzono zstępujcie na dół — chleb i woda jest — jutro dostaniecie świeżą porcyę.

Wratisław spełnił polecenie dozorca. Beata poglądając na dół — zawołała z bólem — „bywajcie zdrowi, a lzy obite płynęły z oczu.

Tu wstąpić — rzekł dozorca — macie towarzysza. Jak kazano, żebyście nie siedzieli sami, nie ja wybrałem to miejsce dla was. Słup to dobry człowiek, czasami napada go tylko szaleństwo. Gdy zbyt szaleć będzie, udercie go kilka razy łańcuchami po głowie, to się uspokoi. Ta ława kamienna na prawo, do której was przykuje, wasza będzie, ku niej Słup przejść nie może — słyszysz ty? dodał, obracając się do szalonego.

Słup siedział z spuszczoną głową, i bez udziału patrzył przed siebie.

Witam cię towarzyszu niedoli — rzekł Wratisław obracając się do Słupa, gdy go dozorca przykuwał. Nie tylko za zbrodnie więźą czasem, ale i wtedy, gdy się ma nieszczęście niepodobać tym, którym sam sobie nadał prawo zakładania więzów. Ha! towarzyszu niedoli, losy nas sprowadziły razem, w tej samotni musimy się znosić wzajemnie, przywykać do siebie; w więzieniu przyzwyczajamy się do pajaka, myszy — no to ja i do człowieka przyzwyczajam się, choć szalony. Musimy

co złego przez to wydarzyło — mówił — przebaczyłem mu, bo to właściwie ja dałem mu powód do sporu, pierwszy do byłem miecza, którego klinga snadnie przeszła mogła pierś jego. Gniewało mnie i niecierpliwiło tylko, iż tak długo z tej rany lizać się musiałem. O! wiele straciłem dawnej trzpiotowości, jestem w drodze stania się poważniejszym.

Marya codziennie godzinami w towarzystwie rycerza Sokola, który zawsze czuwał nad nią, jako przyjaciel i sługa, przebywała na Hradczyn. Wzrósł tam przy fosie okalającej wieże więzienną. Ze łzami w oczach patrzyła ciągle w czarną wieżę, czy nie ujrzy bladej twarzy swego kochanka. Noc zmuszała ją dopiero do opuszczenia stanowiska, by następnego dnia powrócić na dawne miejsce i patrzeć ze łzami w oczach na wieżę.

Beato — rzekł Barkal tego wieczora, w którym Wratisława odstawiono pod silną strażą z więzienia ratuszowego na Hradczyn. Wez światło, zejdz temi półzapadłymi schodami co to prowadzą do więzienia szalonego szalonego Słupa; dziś on dostanie towarzysza, zda mi się jednego z zamożnych panów. Odkryto sprzysiężenie na osobę króla, i dla tego aresztowano wielu zbrodniarzy i podejrzanych, umieściłem ich, gdzie było tylko możebnem, wszystkie kazamaty zapelnione; gdyby nie to, dziwiłbym się, dla czego tak znakomita osoba osadzają w towarzystwie szalonego ojcołójcy; może dla tego dało ten rozkaz, aby przerażony tak okropnem towarzystwem, zrobił jakie wyznanie. Zresztą szalony nie tak łatwo pomagał by mu w razie, gdyby chciał uciec.

Ach kochany ojcie — rzekła Beata smutnie, powstając od roboty — progi domu tego coraz to nowe nawiedza nieszczęście. Smutne tu życie, drzę na myśl, że aż do śmierci naszej trwać to będzie.

Dla ciebie nie — mruczał stary — dla mnie jednak

Odpowiedzialny redaktor: **Tadeusz Romanowicz.**